

WIARUS



TYCODNIK DLA ŻOŁNIERZY POLSKICH
WYDAWANY PRZEZ KSIĘGARNIĘ WOJSKOWĄ

TREŚĆ.

„Virtuti Militari“.

Pierwsi kawalerowie krzyża „Virtuti Militari“.
Dziadowie wasi.

Myśmy przyszłością narodu (wiersz).

„Gruba Berta“—*Jakób Sawicki, ppor.*

Jak to bywa na wojence—*Ks. Kapelan Konopka*

„T. J.“

Emilia Kornasia

Jak bywało i jak bywa w wojsku.

Do ziemi Piastów.

Pokłosie śmierci.

Z Polski i ze świata.

W odcinku: Jak to most pod Dźwińskiem w powietrze wyleciał—*Andrzej Rostworowski, pchor.*

Wydawnictwo Ministerstwa Spraw Wojskowych

„Kalendarz Żołnierski”

na rok wojskowy **1919/20**

Pod redakcją Kpt. M. PORWITA i kierownictwem artystycznym
Ppor. M. WISZNICKIEGO.

W opracowaniu Pplk. M. Kukiela, Pplk. M. Wyróstka, Mjr. J. Dąbrowskiego,
Ppor. W. Tokarza, Kpt. T. Różyckiego, Rtm. St. Rostworowskiego, Kpt. Cwier-
niaka, Kpt. G. Przychockiego, Kpt. S. Pomarańskiego, Por. M. Tasieckiego, Kpt.
S. Roweckiego, Kpt. B. Zawadzkiego, Kpt. Sadowskiego, Kpt. T. Felsztyna
i Por. W. Drojowskiego.

WYJDZIE WKRÓTCE W NAKŁADZIE

100,000 egz.

Na treść bogatą złożą się

DZIAŁY: HISTORYCZNO - WOJSKOWY, SPOŁECZNY, LITERACKO - WOJSKOWY,
ZAWODOWO-WOJSKOWY, INFORMACYJNO-WOJSKOWY I INFORMACYJNO-OGÓLNY
KALENDARZOWY.

Kalendarz dojdzie do rąk:

Każdego żołnierza,
Każdej rodziny, mającej kogoś w wojsku,
Każdego mającego interes w instyt. wojskowych,
Każdego interesującego się sprawami wojskowymi,
Każdego skauta.

Jako taki przedstawia doskonały środek reklamowy dla firm handlowych i przemysłowych.

Adres Redakcji: Zamek, „Redakcja Kalendarza Żołnierskiego”.

„ Administracji: Główna Księgarnia Wojskowa Ministerstwa Spraw Wojskowych,
Nowy-Świat 69.

Wyłączne prawo przyjmowania ogłoszeń do „Kalendarza Żołnier-
skiego” powierzone zostało p.p. Inż. L. Szedłowi, St. Kottowi
i E. Krügerowi w Warszawie, Kopernika 23, m. 7.



WIARUS



TYGODNIK DLA ŻOŁNIERZY POLSKICH
WYDAWANY PRZEZ KSIĘGARNIĘ WOJSKOWĄ



fot. Rzecki Stanisław.

TYRALJERA.

„VIRTUTI MILITARI”.

Czy wiecie, chłopcy, co znaczy ten skromny krzyżyk srebrny, który na wezwanie Sejmu na piersi swej przypiął nasz Wódz Naczelny, a który od dziś dnia stanowić ma nagrodę dla wszystkich walecznych z pośród was?

Był on najdroższą nagrodą żołnierza polskiego dawnych czasów. Nosił go na swej piersi ukochany Naczelnik narodu, Tadeusz Kościuszko, co nie zawahał się nigdy przed stoczeniem boju, gdy szło o ratunek kraju; nosił wódz-bohater, książę

Józef Poniatowski, co to honor Polaków oddał w ręce Boga i kochał z całego serca swych żołnierzy; nosił Józef Chłopicki, dyktator powstania listopadowego i żołnierz jakich mało, co to na huk armat budził się, ożywał i pałał młodzieńczą siłą w obliczu trudnego zadania bojowego.

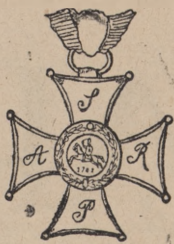
Ustanowiono krzyż ten w chwili, bardzo podobnej do obecnej. Polska wydobywała się z długiej niewoli, przestawała być karczmą zajeżdżną dla obcych i stworzyła sobie duże 65 tysięczne wojsko,

zamiast dawnego 18 tysięcznego. Zaczęła się wojna z Rosją i nasi odnieśli w niej zwycięstwo pod Zieleńcami. Walecznych wynagrodzono wówczas nowo ustanowionym krzyżem. Żołnierze, posiadający tę odznakę, mieli być raz na zawsze wolni od tych upokarzających kar cielesnych, które stosowano wówczas we wszystkich wojskach.

Gdyśmy przegrali w końcu tę wojnę, Rosja zażądała i przeprowadziła zniesienie tego krzyżyka, lecz nie na długo. Jak tylko Sejm nasz odzyskał trochę swobody, krzyżyk przywrócił, a obecni na sali sejmowej oficerowie przypięli go natychmiast do piersi.

Krzyżyki przywrócono za czasów, gdy to z pomocą Napoleona odbudowano część Polski, jako Księstwo Warszawskie, i stworzono na nowo wojsko polskie. Odznaczeni nimi żołnierze, po wyjściu ze służby, uzyskiwali prawo głosowania przy wyborach do Sejmu, którego naogół włościanie naówczas nie posiadali. Wpłacano im także związane z krzyżem renty dożywotnie i w wojsku bardzo szanowano.

W powstaniu listopadowym gen. Chłopicki nie rozdawał zrazu krzyżyków, choć pierwsze walki wyróżniły tyłu oficerów i żołnierzy, którzy brali wrogowi działa i chorągwie. Dopiero nowy wódz naczelny, gen. Jan Skrzynecki, zaczął nagradzać swych walecznych. Dawał krzyżyki tym oficerom i żołnierzom, których za najwaleczniejszych uznali ich



Krzyż
„VIRTUTI MILITARI“
dawny.

koledzy. Było z tem czasami dość dziwnie, bo trafiał się pułk, bardzo pewny swych zasług, obok pułku, który nie żądał dla siebie nawet przepisanej ilości krzyżyków. Jakąż to drogą nagrodą były wówczas te krzyżyki. Ludzie ubiegali się formalnie o śmierć, o rany, byleby z niebezpieczeństwa wynieść krzyżyk. Dawano go zrazu bardzo oszczędnie, zwłaszcza wyższe klasy. Dopiero po dużych zwycięstwach pod Wawrem i Dębem Wielkim

przesłał Rząd Narodowy gen. Skrzyneckiemu krzyż komandorski.

Po upadku powstania wróg zwycięski postanowił zdeptać i poniżyć te drogie sercom polskim odznaki. Cesarz rosyjski Mikołaj kazał mianowicie porobić podobne krzyżyki i rozdać je oficerom swego wojska; rozdawał je nawet zaprzyjaźnionym z Rosją panującym, np. późniejszemu cesarzowi niemieckiemu Wilhelmowi. Spotkali się raz ze sobą w Berlinie dwaj kawalerowie dwóch tych odmiennych krzyżyków: książę pruski Wilhelm i dzielny nasz generał Chłapowski, naówczas poseł na sejm pruski. Książę zauważył, że obaj mają podobne krzyżyki. „Tak—odpowiedział Chłapowski—ale ja swój otrzymałem z rąk księcia Józefa Poniatowskiego“...

Kto z nas nie pamięta tych czasów, gdy to w niejednym z domów polskich (za czasów niewoli), jak prawdziwą świętość, przechowywano i czczo-

JAK TO MOST POD DŻWIŃSKIEM W POWIETRZE WYLECIAŁ. (II).

— Naprzód biegiem, po jednym—rozkazuję, poczem odbywa się po chlupiącym błocie dosyć komiczna przeprawa.

Przed nami karabiny maszynowe warczą wściekle, piechota też nie próżnuje, bolszewicze kule raz po raz ścinają gałązki nad naszymi głowami, gdyż nasyp z powodu zakrętu coraz mniej nas osłania. Dochodzimy do rozwalin budki dróżnika, gdzie pracuje maszynka. Zatrzymujemy się, a ponieważ kule gęsto padają, okopać się rozkazuję.

Słyszę naraz w tyle jakieś zamieszanie. Idę tam—mamy pierwszego rannego—szczęściem bardzo lekko, bo w piętę. Sanitarjusz go opatruje, a reszta kopie zawzięcie. Teraz pociski bolszewicze gruchają koło mostu na szosie; co się im w tym moście nie spodobało—nie wiadomo, dość, że przez dwie z górą godziny koncentrowali ogień swój w tym punkcie, w most jednak ani razu nie trafili.

Ostrożnie wysuwano głowę i rozglądano się wokoło. Widać już most, widać nawet jakieś cienie, przebiegające po nim od czasu do czasu. Mam wielką ochotę wziąć taki cel na muszkę, lecz nie mam pewności, czy to nie nasi. Na prawo, niedaleko już od rzeki, widać linię naszej tyraljery; żeby lepiej widzieć, podsuwam się do maszynki. Tu też z wielkim zaciekawieniem obserwują ruchy naszej linii.

— O ten, tam na prawo, ślicznie idzie, jak na ćwiczeniach—objaśnia plutonowy jakiegoś rekruta.

Wracam do plutonu i widzę, że chłopcy moi mają długie miny. Przywłókł się jakiś ranny w obie nogi żołnierz i, gdy Zagórski poprawia mu opatrunki, a chłopcy robią nosze, opowiada, że z całej kompanji, trzymającej przed nami front, zostało tylko trzech ludzi.

Nie bardzo temu wierzę, ale dla uspokojenia umysłów posyłam podoficera na wywiady. Uspokojenie jednak przychodzi automatycznie. Zjawia się nowy ranny, tym razem lekko i powiada, że

no ten krzyżyk, pamiątkę po przodku, który walczył pod Grochowem, Iganiami, Ostrołęką.

Dziś krzyżyk znowu wraca dumnie na piersi walecznych — tylko walecznych, gdyż żadnymi zasługami, żadną pracą dla kraju zarobić sobie na krzyżyk ten nie można, tylko wystawieniem życia w walce, w obliczu wroga, tylko krwią własną i zdobytymi za tę cenę wynikami. Czyż może być

większa nagroda nad wyróżnienie takie, zwłaszcza, że odznaczonego otoczy miłość narodu do czczonego tak długo, jako wspomnienie rycerskich czasów, jako marzenie o lepszej przyszłości, krzyżyka.

Warto coś znieść, warto naprawdę wystawić życie dla zaszczytu należenia do tego zakonu rycerskiego, który między swymi członkami liczył Kościuszkę, Dąbrowskiego i ks. Józefa.



PIERWSI KAWALEROWIE KRZYŻA „VIRTUTI MILITARI”.

Pierwszym kawalerem wskrzeszonego krzyża „Virtuti Militari” jest Wódz Naczelny, który tę najchlubniejszą dla żołnierza polskiego odznakę przypiął do swego munduru w dniu 6-tym sierpnia 1919 r.

„W surowym sądzie o sobie samym, mówił wtedy, powiedziałem, że to jest moją zasługą, iż jestem dobrym żołnierzem, i dlatego zawiesiłem na swych piersiach znak „Virtuti Militari”, który będzie odznaczał dobrych żołnierzy”.

Krzyż „Virtuti Militari” wskrzeszony został w rocznicę wyzwolenczego czynu 6 sierpnia. W inną

bohaterską rocznicę, w dniu 22 stycznia, odbyło się wręczenie krzyżów członkom pierwszej tymczasowej kapituły, która tegoż dnia odbyła pierwsze zebranie.

Jedenastu, wybranych przez Wodza, dzielnych, nieskazitelnych żołnierzy, ma czuwać, by oznaka nie stała się czczym świecidełkiem. Mają być oni sędziami surowymi i sprawiedliwymi — tak mówił Wódz Naczelny.

Stanęli w szeregu przed Naczelnikiem na historycznym Placu Saskim: gen. Józef Haller, gen. Iwaszkiewicz, gen. Romer, gen. Roja, gen. Latinik,

nasi już dawno most zajęli. To było prawdopodobniejsze, więc, chcąc się naocznie przekonać o położeniu, zabieram pluton i przez krzaki przedzieramy się do szosy.

Dochodzimy do jakiegoś mostu. Pod nim telefon i telefonista, napróżno usiłujący połączyć się z jakąś stacją, kilku łazików i paru rannych. Łazików wyprawiam do kompanji, a sam usiłuję przez telefon nawiązać łączność i coś prawdziwego o sytuacji się dowiedzieć. Po kilku minutach bezowocnego wywoływania, aparat zabrzęczał:

— Halo, kto mówi?

— Artyleryjski punkt obserwacyjny.

— Tu podchorąży R. z plutonu minerów, co słychać na moście?

— Stoją jakieś wagony.

— Ale czyje?

— A djabli ich wiedzą.

Rozmowa trochę się przerywa.

Wędruję dalej. Kanonada ani na chwilę nie milknie, kule karabinowe bzykają koło uszu, przeżykam się od drzewa do drzewa. Pod jednym

z nich widzę dołek, wygrzebany łopatką, i pół worka jabłek, a liczne ogryzki wokoło świadczą, że było ich znacznie więcej. Ładuję sobie kieszenie i posuwam się dalej.

Naraz spostrzegam o kilkadziesiąt kroków linię tyraljerską, strzelającą gorączkowo w stronę fortu. Grad kul wali w norę — widać blisko gdzieś stoi bolszewicki karabin maszynowy. Zanosiło się na dłuższą walkę, więc rozpoczynam odwrót — i po paru minutach leżymy znów na nasypie.

Nad Dźwińskiem, w pewnym oddaleniu, ukazał się bolszewicki balon i długi czas tkwił na tle jasnego nieba, kołysząc leniwie swe grube cielsko.

Żołnierze z nudów wkopywują się coraz głębiej i koło południa już ich zupełnie widać nie było. Wziętem łopatką i wygrzebałem sobie w skarpie nasypu wygodny fotel. Dochodzę do przekonania, że dziś już chyba do mostu nie dojdziemy. Wysyłam łącznika do baonu po rozkazy na noc.

— Trzeci pluton — pada półszeptem, ale ostro wypowiedziana komenda — kolumna marszowa — maszerować!

pułk. Kuliński, pułk. Skrzyński, mjr. Mackiewicz, kpt. Kopa, kpt. Koc; gen. Rydz-Śmigły nie mógł przybyć na uroczystość.

Żelazny generał, *Józef Haller*, jest dobrze żołnierzom znany. Dowódca Żelaznej Brygady Legjonów, w krwawym proteście przeciwko hańbie traktatu brzeskiego przebiega się na Ukrainę i skupia tam wokół siebie zbrojne jednostki polskie; otoczony zdradziecko przez Niemców, stacza krwawy bój pod Kaniowem. Po rozbiciu korpusu przedziera się z garstką oficerów i żołnierzy na Murman, organizuje tam oddziały, udaje się następnie do Francji, gdzie obejmuje dowództwo nad tworzącą się tam armją. Przybywa do kraju w radosnych chwilach oswobodzenia Wilna. Po ostatecznym zespoleniu armji błękitnej z resztą wojsk, obejmuje front śląski, następnie pomorski. Mianowany zostaje generałem broni i przewodniczącym trybunału orzekającego.

Gen. *Rydz-Śmigły*, oficer Związków Strzeleckich, dowódca 1 p. piech. Legjonów. Jeden z organizatorów pracy w P. O. W. W listopadzie 1918 r., jako generał obejmuje dowództwo sił zbrojnych w lubelszczyźnie w charakterze dowódcy okręgu gen. a następnie—frontu Wołyńskiego. Obejmuje dowództwo 1 dyw. Legj., z którą bierze wybitny udział w zdobyciu Wilna. Zajmuje Wołkowysk. Następnie obejmuje odcinek północny, ostatnio zdobywa Dynaburg i nawiązuje połączenie z armją łotewską.

Gen. *Iwaszkiewicz* już w korpusie polskim odznaczył się, jako dowódca dywizji, marszem z Jelni

do Bobrujska. Marsz ten odbył generał pieszo razem ze swoimi żołnierzami, nie bacząc na trudy i niebezpieczeństwa. Dywizja, obarczona wielkimi taborami, przebiła się zwycięsko przez główne skupienia sił bolszewickich. Po powrocie Naczelnika w listopadzie, organizuje dywizję litewsko-białorską, zajmuje Grodno. W ciężkich dla Lwowa chwilach, rozбивa siły ukraińskie, następnie obejmuje dowództwo frontu, rozgromia kilkakrotnie armję nieprzyjacielską, oczyszcza Ruś Czerwoną, zaprowadza ład i porządek. Mianowany zostaje przez Wodza Naczelnego generałem porucznikiem.

Generał *Romer* — Lwowianin. Jako generał austriacki dowodzi wielką grupą artylerji na froncie włoskim (200 armat); dostaje się do niewoli angielskiej. W listopadzie 1918 r. wraca do kraju, obejmuje dowództwo okręgu generalnego łódzkiego. W początkach stycznia 1919 r. wyrusza na czele grupy wojsk na odsiecz Lwowa z Rawy Ruskiej. Przebiega się przez oddziały ukraińskie, zajmuje Żółkiew. W uznaniu jego fachowych zdolności, powołany jest na szefa misji zakupów w Paryżu.

Gen. *Roja*, dowódca pułku 4 piechoty Legjonów, razem z tym pułkiem od początku jego istnienia dzieli trudy i dni chwały. W listopadzie 1918 r., mianowany generałem, obejmuje dowództwo wojsk w krakowskim: organizuje oddziały pomocnicze dla Lwowa, wreszcie w połowie listopada sam wyrusza do zagrożonego miasta, gdzie kieruje akcją wojenną. Powołany na dowódcę 2 dywizji Legjonów, ledwie zorganizowaną, prowadzi ją na front bolsze-

Idę na czele. W oczach mam szkic odcinka, który mi pokazywał kapitan Kozicki.

— Pst! — szepczę — niezdara jakiś głośno zawadził o szynę. Idziemy ostro, mijamy rozbity dworzec i inne jakieś zabudowania, upływa 10 minut, mostu obiecanego ani śladu. W oddali zamaczała sylwetka na torze. Zostawiam pluton sam, idę z jednym żołnierzem naprzód — to placówka, nic jednak od niej wydobyć nie mogę, więc na chybił-trafił skierowuję się w bok i, przeszedłszy wśród krzaków kilkadziesiąt kroków, natrafiam na tor właściwy.

Idziemy dalej nasypem. Daleko, gdzieś w dole, słychać głuchy turkot—to czołgi jadą na stanowiska. Naraz, hen gdzieś zza rzeki, błysnęło światło i zaczęło pełzać po całej płaszczyźnie. Bolszewicy, zaniepokojeni grochotem tanków, oświetlają przedpole.

— Padnij! — pada komenda i pluton rozciągnął się w oka mgnieniu, tworząc niekształtne grupki na nasypie. Chwilę światło zamigotało nam oczy

i posunęło się nagłym zwrotem dalej, myszując po grzbietach gór.

Nareszcie dochodzimy do mostu i natrafiamy na pozycje, skąd pół godziny temu wysunęła się nasza piechota. Zatrzymujemy się, spoglądam na zegarek, jeśli wszystko dobrze pójdzie—za pół godziny akcja się rozpocznie. Naokoło panuje, żadnym wystrzałem nieprzerwana, cisza. Przechodzą koło nas jacyś łącznicy i giną w pobliskich krzakach. Wysuwam się na zewnętrzny nasyp i zaczynam się orjentować. Szaro już jest i powoli coraz bardziej się rozjaśnia. Te drzewa na lewo, równe, jakby przyszyte, to pewno szosa, którą rankiem zauważyłem. Przerwy między nimi — to mosty. Na torze od strony Kalkun zbliża się jakiś żołnierz w kożusku, melduje mi się jako podoficer z pancerki „Śmiały szeroki” i prosi w imieniu dowódcy pociągu o naprawę toru, zepsutego w kilku miejscach.

Tłumaczę im, że choć jesteśmy saperami, mamy inne zadanie, wobec tego nie możemy się tam zająć. Wrócił się z powrotem.

wicki, gdzie znów ze swymi czwartakami dokonyuje pełnych fantazji brawurowych czynów. Powołany potem zostaje na dowódcę okręgu generalnego kieleckiego.

Gen. *Latinik* skończył szkołę sztabu generalnego w Wiedniu. Z armji austriackiej przyszedł do polskiej w stopniu pułkownika-brygadiera i objął dowództwo wojsk w cieszyńskim. Na tem stanowisku zastał go zdradziecki najazd Czechów. Niezłomną postawą, dzielnem prowadzeniem obrony, rycerskiem przeciwstawieniem się kilkakrotnie silniejszemu nieprzyjacielowi, przyczynia się do uratowania tej dzielnicy. Dzielny obrońca Śląska zyskał sławę w całej Polsce.

Pułk. Mieczysław *Kuliński*, b. oficer sztabu generalnego austriackiego, prowadził podgrupę w armji gen. Romera w czasie jego ofensywy na Lwów. Następnie—samodzielną grupę, działającą na północ-zachód od Lwowa. Powołany do sztabu generalnego, obejmuje zastępstwo szefa sztabu.

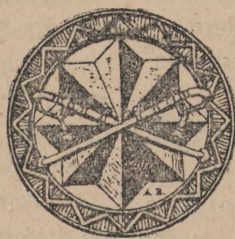
Pułk. Stanisław Wilhelm *Skrzyński*, prawnik z wykształcenia, ziemianin, służył w armji rosyjskiej;

po przewrocie bolszewickim stanął na czele formacyj polskich w odeskim. Po powrocie do kraju i zgłoszeniu się w listopadzie do szeregów, organizował oddziały ochotnicze, za co odznaczony został krzyżem obrony Lwowa. Obecnie dowodzi dywizją.

Mjr. *Mackiewicz*, suwalszczanin, b. oficer wojska rosyjskiego; jeden z pierwszych zgłosił się do wojska naszego i, po przybyciu do Warszawy, pracował w komisji wojskowej. W dywizji litewsko-białoruskiej objął dowództwo pułku suwalskiego. Wstał się w walkach o Lidę.

Kpt. *Kopa*, ziemianin z Trzcieliny w poznańskim. B. oficer rezerwowy artylerji niemieckiej. Odznaczył się przy oswobodzeniu Poznańskiego. Jako kapitan objął dowództwo 10 pułku strzelców. Odznaczył się w grupie gen. Konarzewskiego.

Kpt. *Koc*, organizator P. O. W. jeszcze za czasów rosyjskich. Następnie oficer pułku 5 legjonów, zostaje ciężko ranny nad Stochodem. Komendant naczelny P. O. W. w dniach listopada 1918 r., organizuje rozbrajanie oddziałów niemieckich.



Tymczasem dochodzi godzina 5-ta, cicho jest w dalszym ciągu. Naraz, gdzieś za nami, rozlega się pierwsze poważne „bumm“ i świst lecącego nad głowami pocisku. Po chwili odzywają się inne baterje i zaczyna się kanonada, która trwa bez przerwy z intensywnością, na jaką tylko baterje zdobyć się mogą, kilka godzin z rzędu. Ze strony bolszewików narazie spokój. Wysuwa się z tyłu, znajomy mi z poprzedniej ofensywy na Połock, porucznik z pancerki i mówi, że z rozkazu kapitana, komendanta pancerki, mam niezwłocznie naprawić tor.

Jakoż, wybrawszy 10 żołnierzy, wspinamy się na nasyp, by zasypać wykopane uprzednio przez tor do okopów po drugiej stronie rowy łącznikowe. W tej samej chwili armaty bolszewickie zaczynają odpowiadać, skierowując ogień na Kalkuny i na nasze pozycje. Szczęściem nasyp wysoki, więc pociski albo przelatują nad naszymi głowami i rwą się na, odległej o paręset metrów, górze, lub też utykają w nasypie, nie wyrządzając nam najmniejszej szkody.

Po 15 minutach tor został jako tako naprawiony

i, ku wielkiej satysfakcji moich chłopców, chowamy się znowu za nasyp. Zjawia się nagle zadyuszany plutonowy, Stadnicki, ze swoją rezerwą i przynosi mi rozkaz. Czyżby już most był zajęty? — Czytam: „Wobec zmiany planu akcji, most należy wysadzić niezwłocznie po zajęciu go przez piechotę“. Podpis dowódcy, a nie brygady przez chwilę każe mi powątpiewać, ale jest pieczęć bataljonowa—muszę słuchać. Wobec tego trzeba nawiązać kontakt z piechotą. Idziemy naprzód wzdłuż nasypu. Musimy przejść pod mostem 30 metrową przestrzeń, niezastłoniętą przez nasyp. Kule rozpryskują wodę w kałużach, ale nie ma rady.

Podchorąży, *Andrzej Rostworowski*,
z 1-ej kompanji saperów.
(D. c. n.).



DZIADOWIE WASI.

(W ROCZNICĘ POWSTANIA R. 1863).

Źle dzisiaj nieraz dzieje się żołnierzowi. Kto o tem nie wie... Może najlepiej wiedzą, najgłębiej to czują ci, co o tem najmniej mówią. Bo tu dla Polaka, dla żołnierza, няма wyjścia innego, jak zaciśnąć zęby i robić swoje. Ci, co dziś walczą, co pracują dla kraju, są jak ten rolnik, który od ust własnych odejmuje sobie ziarna, aby je zagrzać w ziemi, pewny, że, jeżeli nie on, to jego dzieci spożywać będą plon, błogosławiąc pracę i jej siewców. Jest już, idzie ku nam ta nowa Polska, co to nie pamięta już przeżyć niewoli, znieprawiającej charaktery i umysły, nasycając je niemęskimi marzeniami i narzekaniami, która zagospodarowuje się i rządzi w kraju na dobre. Ci, którzy ją czują, którzy wśród nieomagań i zamętu chwili umieją odróżnić miarowy, ale ciągły postęp ku lepszemu, nie potrzebują już słów zachęty...

Rzućmy jednak okiem na przeszłość naszą, bo ona najlepiej da nam odczuć wartość tego, co dziś stało się naszym, niezasłużonym może udziałem.

Święćmy dziś rocznicę powstania styczniowego, rocznicę dziadów naszych...

W nocy z dnia 22-go na 23 stycznia 1863 roku garść młodzieży rzuciło wyzwanie do walki potężnej Rosji, rządzącej w Polsce, opartej tu o silne wojsko, o twierdze. Nie miała nawet broni w ręku. „Kto ma kij i kosę, ten zdobędzie karabin; karabinem zdobędziemy armaty”. Serca im, jak wiadać, nie brakło, mieli go bodaj więcej nawet od wielu współczesnych.

I poszli na bój... Z opowiadań wiemy, co to była za walka. Gdy jakiś oddziałek walecznych szedł śmiało, działał zaczepnie i osiągał powodzenia, to ześrodkowywano przeciw niemu większe siły, wożąc piechotę furmankami, aż go zniszczono lub też całkowicie rozproszono. Obozem i jedyną twierdzą powstańców był las. Tylko wyjątkowo łagodna zima r. 1862/3 pozwoliła fatalnie wyekwipowanym (mieszczuchom przeważnie) powstańcom wytrwać w tych warunkach. A jakie tam były „frankunki” w r. 1863, jaką uczcą nieraz chleb suchy i odrobina kaszy. Była to zresztą przez cały czas raczej bardzo krwawa demonstracja niż walka, która mogła doprowadzić do jakichkolwiek wyników. Walczono po to, aby zmusić Europę do zajęcia się naszą sprawą, a nie z wiarą w zwycięstwo. Ginęli kolejno najdzielniejsi i to nie, jak na żołnierza przystało, na polu walki, ale na rusztowaniu. Ponościło się porażkę za porażką bez nadziei pomśzczenia jej kiedykolwiek na wrogu.

A mimo to szli i ginęli dziadowie wasi. Żaden z nich nie miał nadziei oglądania tej wolnej Polski, bo był, jak zwierzę dziki, scigany i tępiony we własnym kraju.

Porównajmy ich położenie z naszym, my, co na każdym kroku widzimy owoc trudu i znoju naszego. Jesteśmy przecież wnukami ich, tych ludzi, którzy uderzaniem ciąglem głową o mur więzienia zarobili nam przecież w świecie na opinię, że Polak naprawdę chce niepodległości.



„Myśmy przyszłością narodu”.

*Myśmy przyszłością Narodu,
Pierś nasza pełna jest sił, pełna sił,
Dojdziem do wolności grodu
Naprzód lecz nigdy w tył, lecz nigdy w tył!*

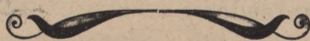
*Laurami przystrójmy głowy,
Nie znajmy w życiu swym trwóg, życiu trwóg—
Polskiej ojczystej nam mowy
Nie wydrze żaden wróg, żaden wróg!*

bis.

*Dobądźmy skrzydła sokole,
Nauce poświęćmy czas, poświęćmy czas,
A światło, zdobyte w szkole,
Nieśmy do ludu mas, do ludu mas!*

*Laurami przystrójmy głowy,
Nie znajmy w życiu swym trwóg, życiu trwóg—
Polskiej ojczystej nam mowy
Nie wydrze żaden wróg, żaden wróg!*

bis.



„GRUBA BERTA”.

Wojnę światową, która przeszło 4 lata zmuszała prawie wszystkie wielkie mocarstwa do coraz nowych wysiłków, można nazwać wojną maszyn. Szczególnie w ostatnich latach wojny w większych bojach rozstrzygała ilość i jakość używanych maszyn. Przedewszystkiem dotyczy to artylerji, zwłaszcza ciężkiej i najcięższej artylerji, która w 2 ostatnich latach niesłychanie się rozwinęła.

Wśród licznych gatunków najcięższych dział, jedno z najwybitniejszych miejsc zajmuje austriacka haubica 38-centymetrowa, powszechnie zwana „Grubą Bertą”.

38-centymetrowa haubica jest zbudowana—podobnie jak wszystkie ciężkie działa, strzelające pod wielkim kątem; składa się więc z trzech głównych części: lufy, lawety i podstawy. Rozmiary tego działu, zbudowanego w fabryce Skody w Pilźnie, są potężne. Lufa, długości 6,46 m., posiada olbrzymi zamek, który sam jeden waży 1280 kg. Dobry mechanizm i doskonały gatunek użytej tu stali pozwalają na wydanie stosunkowo wielkiej ilości strzałów (przeciętnie 250—300); potem trzeba lufę odesłać do naprawy. Laweta, która łączy lufę z podstawą, posiada hamulec, który zatrzymuje lufę przy cofaniu się po wystrzale, oraz wszystkie przyrządy do podnoszenia lufy i do celowania. Podstawę tworzy wielka skrzynia z grubych płyt stalowych; posiada ona ruchomą zwrotnicę, na której właśnie działu spoczywa, a która pozwala obracać nim na wszystkie strony. Przy przewożeniu działu rozkłada się tę podstawę na 2 równe części, połączone zresztą ze sobą zapomocą śrub. Na tej podstawie umieszczony jest dźwig łańcuchowy do podnoszenia pocisków oraz przyrząd do ładowania.

Strzał z tego działu niesie na 15 km., więc na odległość stosunkowo niewielką. Przy najwyższej osiągniętej szybkości ognia oddawała ona strzał co 3 minuty.

„Gruba Berta” strzelała na frocie wyłącznie ciężkimi granatami, wybuchającymi przy uderzeniu. Ogromny ciężar działu wymagał całkiem odrębnego sposobu przewożenia. Okazało się, że siła automobili pociągowych nie jest wystarczającą, tembardziej, że działa te miały być używane i w górach południowego Tyrolu. Zastosowano więc do przewożenia haubic siłę elektryczności. Przy przewożeniu działu rozkłada się na jego zasadnicze części składowe: lufę, lawetę i 2 połowy podstawy. Każda część spoczywa na specjalnym wozie o 4 osiach, którego każde koło jest pędzone przez silny motor elektryczny. Siły elektrycznej dla wozu dostarcza

maszyna, zwana generatorem, poruszająca się oddzielnie, lecz połączona z wozem.

Szofer, który kieruje generatorem, może dowolnie zmieniać szybkość jazdy wozów.

Rozumie się, że pozycję dla takiego działu należało bardzo starannie dobierać. Zazwyczaj ustawiało się je w dostatecznej odległości od pierwszej linii bojowej (3—6 km.), aby zabezpieczyć od niepożądanych przygód. Jednakowoż przy wielkich ofensywach wysuwano najcięższe nawet działa bardzo daleko naprzód, w celu wyzyskania jaknajbardziej ich donośności. (Podczas ofensywy niemieckiej w dniu 21 marca 1918 r., austriackie działa 38 i 42-centymetrowe stały w samym mieście St. Quentin, o 1½—2 km. od pierwszych okopów niemieckich).

Wbudowanie działu odbywało się w sposób następujący. Najprzód kopało się w danym miejscu dół, wzmacniało się go belkami i wykładało deskami; w najkorzystniejszych warunkach dół taki można było wykończyć w 20—24 godziny. Gdy jednak teren był skalisty i dół trzeba było dopiero wysadzać—praca ta mogła trwać nawet do 14 dni.

Do przygotowanego dołu podjeżdżały dwa pociągi, wiozące podstawę działu; zapomocą silnych dźwigów podnosiło się obie połowy podstawy z wozów i, po usunięciu wozów, stawiało się je na przyprowadzone małe kółka, posuwające się po szynach. Spoczywające na tych kółkach 2 części podstawy, łączyło się w jedną całość, poczem, zdjawszy kółka, wpuszczało się podstawę dźwigami wgłąb dołu.

Gdy już podstawa spoczywała w dole, przytwierdzano do niej lawetę; na samym końcu przymocowywano lufę.

Właśnie, przy wprowadzaniu działu na pozycję, sposób jego urządzenia, połączenie motoru benzynowego z maszyną elektryczną oddaje nieocenione usługi. Miejsce, na którym trzeba ustawić dział, jest często tak ograniczone, że niepodobna zająć całym pociągiem (t. j. generatorem); z tego powodu jedną z części działu umieszczona na wozie ciężarowym. Wówczas ustawia się generator w dowolnej odległości i łączy się go zapomocą długiego przewodu z wozem ciężarowym. Generator wytwarza elektryczność i wóz porusza się zupełnie samodzielnie. Kierunek nadaje mu obsługa, która linami ciągnie za długi dyszel, przymocowany w tym celu do wozu.

Samo wprowadzenie działu na przygotowaną już pozycję trwa w najlepszych warunkach 6—8 godzin. Lecz zazwyczaj trzeba w budowę działu przeprowadzać w nocy, ze względu na niebezpieczeń-

stwo odkrycia pozycji przez lotników nieprzyjacielskich. Przeciętnie można było wykonać całą pracę w przeciągu 2 nocy.

W skład baterji 38 centymetrowej wchodził oprócz jednej haubicy liczny tabor samochodowy: 3 ciężkie automobile pociągowe wraz z przyczepionymi wagonami i 4 lżejsze automobile ciężarowe służyły do przewożenia amunicji, sprzętów artyleryjskich, liczego materiału budowlanego i ekwipunku. Baterja posiadała oprócz tego ruchomy warsztat samochodowy i automobil osobowy.

Personel baterji składał się z dowódcy, 7 oficerów baterji i 196 żołnierzy wraz z szoferami i specjalistami.

Części działa były przystosowane również do przewożenia koleją. W tym celu, zamiast szerokich kół, przeznaczonych do transportu na szosie, zakładało się koła kolejowe.

Przy mniejszych odległościach stawiało się części działa wraz z generatorami na szyny kolejowe i puszczalo je w ruch za pomocą własnej siły elektrycznej; wszystkie inne automobile podążały szosą. Szybkość takiej jazdy na szynach dochodziła przeciętnie do 35 km. na godzinę.

Zwykle przewóz baterji z ostatniej stacji kolejowej do pozycji odbywał się po szosie, ponieważ rzadko mosty były w stanie wytrzymać tak wielkie ciężary (1 pociąg-generator i jedna z części działa ważyło 43000—48000 kg.), przeto trzeba było najpierw dokładnie zbadać stan drogi i mostów oraz, w razie potrzeby, przeprowadzić uciążliwe roboty przygotowawcze. Szczególnie w górach



„GRUBA BERTA” ZAMASKOWANA CHOINĄ.

betonem. Podobne przygody opóźniały dość często przewóz baterji.

Naogół jednak, dzięki doświadczeniu, osiągnięto przy przewożeniu dział w górach bardzo zadowalające wyniki. Na dobrej drodze transporty posuwały się z szybkością 22—24 km. na godzinę; jednak na bardzo stromych drogach z szybkością zaledwie 1—2 km. na godz. Przewóz takimi drogami był wogóle możliwy tylko przy dobrej pogodzie; gdy droga choć trochę rozmiękła—koła zaraz się zapadały, działo grzęzło beznadziejnie i trzeba było czasem całymi dniami, niekiedy w ogniu nieprzyjacielskim, wyczekiwać na korzystniejsze warunki. Takie transporty w górach wymagały ze strony oficerów wielkiej energii, a ze strony obsługi niestrudzonej wytrwałości.

Tak wyglądały najcięższe działa armji austriackiej.

Po ostatniej ofensywie włoskiej w Tyrolu południowym, w październiku 1918 r., część tych dział (było ich 7) dostała się w ręce Włochów, część zaś została zawczasu ściągnięta z pozycji i przewieziona do Austrii.

Teraz te piękne działa są z pewnością tylko starem żelaziem.

Jakób Sawicki, ppor.



„GRUBA BERTA”
PRZYSZYKOWANA DO STRZAŁU.

JAK TO BYWA NA WOJENCIE.

Z OPOWIADAŃ KS. KAPELANA *).

...Byliśmy wtedy w niewoli niemieckiej we wsi Potoku (pod Kaniowem); o godzinie 5-tej rano, w domu batiuszki, w półmrocznym pokoju, stało kilku ludzi. Major Zajac ubrany w pasie, bo przychodził „służbowo“ po rozkazy taktyczne do dywizji, pułkownik Machcewicz, komendant naszej dywizji, ja, no i jeszcze jeden „leutnant“, ale w piketach i z rewolwerem w ręku. W przedpokoju był jakiś legun, lekko ranny w palec i jeszcze 4 żołnierzy, ale ci również mieli piketachy, bagnety najeżone i w jednej ręce bombę. Oglądali się, coby zabrać do swej kieszeni. Pod każdym oknem też piketachy.

*) Pod tym nagłówkiem umieścimy kilka obrazków z czasów przemarszu „Żelaznej Brygady“ (2 Brygada L. p. Hallera) przez Ukrainę po Kaniów. W jesieni 1919 r. wrócił po półrocznym pobycie wśród bolszewików ks. kapelan Brygady, Kazimierz Konopka, Jezuita, dość znany kapelan „Czwartaków“ Roji, który później przeszedł z brygadą Hallera na Ukrainę, i sprawował nadal funkcje przy t. zw. II-m Korpusie gen. Hallera. Po bitwie kaniowskiej, pozostał on na miejscu przez tydzień, na względnie wolnej stopie, stąd opowiadania jego o kaniowskich wypadkach, jakie staraliśmy się zebrać, dodadzą nieco ilustracji do tych wypadków.

Redakcja.

Więc naprawdę w niewoli byliśmy.

Każdy z nas myślał o tem, co robić — ale nie mogliśmy nic lepszego wymyśleć, jak przedewszystkiem, aby dokończyć swej rannej toalety, no i... czekać losu. Słowem „głupio“ się czuliśmy.

Wtem, wśród huku strzałów i grzechotania szrapneli, jakimi nas Prusacy straszili, chwyciła ucho regularną linię ognia karabinowego... to nasze karabiny! — linja ta posuwa się coraz bliżej ku nam, podchodzi pod nasz dom... tuż, tuż — już za węglem domu, strzał... Co to? prusak, który stał przed domem na posterunku już leży krwią zbaczony. Z za węgla domu wybiega podpor. Waclawski z karabinem w ręku — staje — strzela — drugi prusak już kopie ziemię nogami; podpor. podbiega znowu parę kroków — strzał, i ostatni posterunek, który stał pod naszym domem, znów leży na ziemi...

Nasi Niemcy, co groźnie pilnowali nas w przedpokoju, zaczęli się niespokojnie rozglądać. „Was ist das?“ (Co to znaczy?) — pyta podpor. Siwek, patrząc przez jedno i drugie okno, jak jego żołnierze padają pod karabinem podpor. Waclawskiego. Już chciał strzelać, ale, skoro zobaczył dookoła biega-



ZIEMIANKI NA FRONCIE NAD BEREZYNĄ.

jących legionistów, opuścił rękę z rewolwerem, bo zrozumiał „Was ist das!”

Kontratak Polaków (legji oficerskiej 15-tej dywizji) odrzucił Niemców i dotychczasowi zwycięzcy musieli się cofnąć. Nasi Niemcy w domu rozumieli sytuację; niespokojni, czy się na nich nie rzucimy i nie pomordujemy. I my czuliśmy, że nasze role się zmieniły, ale nikt z nas nie śmiał zaczynać... Czekaliśmy, aż samo się coś stanie...

Wtem podchodzi do mnie nasz ranny legun i mówi: „księżu kapelanie! to nasi, trzeba ich zawołać!” „Powiedzcie prusakowi, że musicie wyjść na dwór i zawołajcie naszych!”—odpowiadam z zaciekawieniem, jak to będzie wyglądało. „Ich muss herausgehen“, („muszę wyjść na dwór“) mówi do mej straży legun. „No! gut! gehen sie!“, odezwał się prusak tonem, jak gdyby mu spadł kamień z serca, bo widział, że w ten sposób ratuje siebie z niepewnej sytuacji. Nasz legun nie fatygował się nawet wyjść na pole; otworzył drzwi, (tuż za nim prusacy) i woła co ma sił: „Chłopcy! Rany Boskie! Tu są prusacy! Trzymają w niewoli naszego księdza i pułkownika! Chodźcie!”

W tymże momencie słychać w sionce tupanie nóg żołnierskich—wpada 3 legunów z podpor. Woławskim na czele: „Waffen abgeben! Waffen abgeben!” (Broń oddawać).

„Gott sei Dank“ (Bogu dzięki) mówią Niemcy — für uns ist der Krieg schon zu Ende“ (dla nas się już wojna skończyła!) i z zadowoleniem oddają swe karabiny i bomby, a widząc, że legioniści im żadnej krzywdy nie robią, z uczuciem spełnionego obowiązku wyciągają swój „Brot und Wurst“ i zaczynają jeść.

Tymczasem w pokoju odgrywa się inny obrazek, jedyny w swoim rodzaju.

Oto przystępuje do pruskiego podporucznika nasz oficer, Mikulski (z Wojnicza); wyprężył się jak struna, zsalutował i mówi doskonałym niemieckim akcentem: „Herr Leutnant! ich melde gehorsam, wollen sie ihren Revolver abgeben!“ („Panie poruczniku! melduję posłusznie, aby raczył pan oddać rewolwer“) —i czeka... chwila cicho... prusak, jakby ranny tym dźwiękiem mowy niemieckiej, tej postawy żołnierza, zupełnie jakby niemieckiej mustry i akcentu, machinalnie oddaje rewolwer; nasz podoficer wtedy znowu stuknął obcasami, że aż go do góry rzuciło — półobrotu w lewo — i odszedł trzy kroki na bok. Wtedy dopiero prusak nieco zreflektował się i na twarzy jego odbiło się zdziwienie: patrzył na nas, a oczy mówiły: „was ist das?“ („co to ma znaczyć?“).

Przybiegli też i nasi ordynansi; konie były osiodłane! „Jadę do korpusu—mówi pułkownik—

niech ksiądz też jedzie“. „Koń księdza gotów“ melduje ordynans. „Nie, dziękuję, tam przy korpusie jest drugi ksiądz, a tutaj mam rannych, muszę się nimi zająć.“ „Ale niemcy znowu przyjdą—ostrzega pułkownik—,trudno, ale mój obowiązek zająć się rannymi—konie do stajni—zostają“.

Ostrzeliwany mitraljezami, pędził galopem pułkownik—ja zostałem i dzięki temu widziałem, jak nasze dziarskie leguny w każdej sytuacji umieją zachować swój rycerski animusz.

W niespełną godzinę później słyszymy znowu taki sam regularny ogień linjowy, znowu te same strzały dookoła domu i ten sam tupot butów żołnierskich; w sieni krzyk: „Waffen abgeben!“—tylko, że to krzyczeli żołnierze w pikelhaubach.

Zmienne są koleje bitwy... wpadliśmy znowu w niewolę pruską, a podpor. Siwek był wolny, ale wstyd—bez broni!

Wtem przystępuje doń podoficer Mikulski — sam rozbrojony już, ale mimo to staje na baczność — salutuje. Podpor. już chce otworzyć źdźwione usta i zapytać „co to znaczy?“, gdy wtem legun: „Herr Leutnant! ich melde gehorsam, hier ihr Revolver!“ (Panie poruczniku, melduję posłusznie, oto pański rewolwer) i oddaje poprzednio odebraną broń.

Prusak zmieszał się—zbladł—zadrgały mu wargi, gdyż zrozumiał swą hańbę, że był rozbrojonym. Chciał coś powiedzieć, ale zdołał tylko wyksztusć dwa słowa: „ich danke“ (dziękuję).

Legjonista zsalutował, stuknął obcasami—półobrotu w lewo—i poszedł w szeregi jeńców, a podpor. odwrócił się, aby ukryć dwie łzy, co pokazały mu się na twarzy. Miotła nim i wściekłość pruska i wdzięczność ludzka, że szlachetny postępek legionisty ochronił go od hańby rozbrojenia.

„Nam mówili, że wasi polacy to sami bolszewicy—mówił mi w parę godzin później tenże „leutnant“—ale przekonałem się, że to nieprawda. Polscy żołnierze, nawet prości szeregowcy, są bardzo dobrze wychowani i umieją się znaleźć tak elegancko, że i oficer lepiejby się nie znalazł. Zresztą zdaje mi się, że i ksiądz sam to zauważył dzisiaj. Naprawdę żołnierz z Żelaznej Brygady“.

Było to podczas bitwy kaniowskiej.

Przy mnie biorą do niewoli kilku legunów: Hier! Marsch! Sznell i t.p. krzyki prusaków,którzy ustawiają naszych chłopców do szeregu. Wtem wybiega do mnie jeden z „niewolników“, prusak go chwyta za rękę i ciągnie do „gliedu“. Ale ja wdaję się z interwencją i mówię prusakowi, że jestem kapelanem, więc „niewolnikowi“ nikt nie może zabronić ze swym kapelanem mówić. Jestem przekonany, że legun chce mi podać adres swej matki czy narzeczonej—i już wyciągam notes, ale jakżeż się żdzi-

wilem, gdy mię pyta: „księżu kapelanie! a gdzie zbiórka?”

Popatrzałem nań—o jaką zbiórkę pyta? Niezmiarkowałem, że ten żołnierz prawdziwie z Żelaznej Brygady niczem złamać się nie da, i w tej chwili, gdy go biorą do niewoli, nietylko, że nie myśli o tem, iż ucieknie, (to pewnie mu się uda) ale tylko o tem myśli, gdzieznaczony jest punkt zborny. Wie, że oficerowie muszą to teraz powiedzieć żołnierzom. Pora na to. „Prawda, że u Dowbora?” dodaje. „Pewnie, że u Dowbora”—powtarzam, zrozumiawszy momentalnie o jaką zbiórkę chodzi. „A którądy?” „Na Kijów. A powiedzcie to wszystkim”, dorzuciłem.

„Rozkaz, księżu kapelanie”—zawołał, odchodząc z pruskim konwojem.

I raz po raz, ilekroć spotykałem konwój naszych legunów, padało z szeregu pytanie „gdzie zbiórka”, ale zawsze tylko z ust żołnierza Żelaznej Brygady.

Nic dziwnego, że w tydzień później setki śmiejących się twarzy naszych chłopców witało mię w domu polskiego żołnierza w Kijowie; teraz można zrozumieć skąd się wziął polski legionista z pod Kaniowa aż na Murmanie, na Kaukazie i Syberji.

To żołnierz Żelaznej Brygady Hallera nie dał się złamać pod Kaniowem; chciał natchnąć legionistów Dowbora, by się nie dali złamać prusakom, a gdy się to nie udało, nie dały się skusić widokiem ciepłego domku i pierzyny, ale jak ten idealny rycerz średniowieczny, co szedł na tułaczkę i wojnę bez końca póki nie wywalczy wolnej Ojczyzny, poszedł na lody i śniegi, na wygnanie i wojnę, wraz ze swym ukochanym wodzem a nawet porywał innych swym zapalem, choćby krew przelać i życie dla Polski.

Ks. kapelan Kazimierz Konopka.

„T. J.”



JAK BYWAŁO I JAK BYWA W WOJSKU.

O nieszanowaniu i nadwyrężeniu cudzej własności.

Kradzież lub niszczenie cudzej własności okrywa hańbą jednostkę, dopuszczającą się tego przewinienia. Jeżeli zaś popełni ten występki żołnierz, który powinien przecież stać na straży ładu i porządku — rzuca on plamę na oddział, w którym służy i bezczęści mundur żołnierski, który żadnym niegodnym czynem nie powinien być splamiony.

Stosunek między ludnością cywilną a wojskową powinien być wzorowy. Wojsko bowiem i ludność cywilna — na co już baczna uwagę zwracał gen. Dąbrowski — dzieli się tą pracą, która składa się na dobrobyt narodu i państwa.

Jak obecnie, tak i dawniej za czasów Królestwa Kongresowego, władze wojskowe skrupulatnie przestrzegały, ażeby ten stosunek był jaknajlepszy, a żołnierzy, przekraczających odnośny „przepis powinności, porządku i karności dla wojska polskiego”, a mianowicie paragraf „o nieszanowaniu i nadwyrężeniu cudzej własności”, czekały surowe kary, przyczem przestrzegano tego, by żołnierz, który na szwank wystawił swój honor żołnierski, był tak ukarany, żeby cały oddział, w któ-

rym służy, wiedział o tem i dlatego stosowano „Kary na czci”, które dla ambitnego żołnierza stanowić powinny najwyższy wymiar sprawiedliwości; szkodę wyrządzoną pokrywać musiał przytem żołnierz ze swojego żołdu. Odnośne artykuły brzmią:

Artykuł I. Każdy żołnierz, któryby się dopuścił wziąć owoc, jarzynę lub drób z miejsca nieogrodzonego i na polu zasianym, ziemniaki, rzepe grochy i t. p. rzeczy, wierze publicznej zostawione; skazanym będzie na więzienie i na zapłacenie wartości skradzionej rzeczy ze swego żołdu.

Artykuł II. Każdy żołnierz, któryby się wemknął do domu, podwórza, ogrodu lub jakiegokolwiek miejsca ogrodzonego i przekonany został, iż tam cokolwiek porwał z drobiu, owoców, jarzyny albo innej jakiegokolwiek żywności lub furazu, podpada karze wystawienia siebie w koszarach lub w obozie przez godzinę z rzeczą kradzioną w rękę i wynagrodzeniu poczynionej szkody ze swojego żołdu; w przypadku już straconej rzeczy trzymać będzie w rękę tablicę z napisem: włóczęga.

Artykuł III. Jeżeli kto dla popełnienia tej kradzieży przelał mur, parkan lub wyparł drzwi, natenczas wystawionym będzie w koszarach lub

w obozie każdym razem przez godz. 2 z rzeczą skradzioną w rękę tak, ażeby przez wszystkich kolegów mógł być widzianym oraz ukarany zostanie ścisłem więzieniem łącznie z wynagrodzeniem szkody.

Artykuł IV. Każdy żołnierz, któryby się dopuścił wykopać lub ściąć krzew lub drzewo owocowe albo inne, gdyby obalił lub nadpsuł płot albo jakiekolwiek inne ogrodzenie, gdyby wprowadził bydło lub konie na grunta zasiane, łąki lub zboże, karany będzie więzieniem i wynagrodzeniem o ile może tej szkody.

Artykuł V. Każdy żołnierz, któryby się dopuścił łowienia ryb w stawach bez zezwolenia na to właściciela, ukaranym być ma więzieniem ścisłem i wynagrodzeniem szkody.

Artykuł VI. Jeśliby który żołnierz poważił się ukraść lub gwałtem wziąć na targach jakąkolwiek żywność, takowy może być przez policję miejscową przytrzymany i do pułku odesłany, a tam, stosownie do okoliczności, ścisłem więzieniem, wystawieniem i wynagrodzeniem odpowiedniej szkody ukaranym będzie.

Artykuł VII. Każdy podoficer, któryby się dopuścił wykroczeń artykułami wyższemi objętych, lub gdyby nie starał się im zapobiedz i przeszkodzić albo nie doniósł swoim przełożonym, podpada degradacji na żołnierza i karze temuż przepisanej.

„Po każdym wojskowym, honor kochającym, spodziewać się należy, iż będzie nietylko w służbie pilnym, ale i oprócz służby obyczajny, sprawując się tak, by nic przeciwko honorowi i dostojności stanu swego nie popełnił“ — brzmi ostatni artykuł tych przepisów, ogłoszonych w roku 1815. Dzisiaj po 105 latach artykuł ten nic nie stracił na swojej aktualności. Jesteśmy dzisiaj żołnierzami wolnej i niepodległej już Polski — to daje nam większe prawa, ale nakłada większe jeszcze niż wówczas obowiązki. Spełniajmyż je tak, jak tego od nas potrzeba Ojczyzny i honor żołnierski wymagają. Bądźmy wzorem dla innych, a nieodstraszać przykładem. O tem nigdy nie zapominajmy.

w. br.



rys. Czechowski Leon.

ZIEMIANKA.

DO ZIEMI PIASTÓW.

Najstarsza część Polski, Polska piastowska, ta, która była niegdyś w odległych pogańskich czasach kolebką państwa polskiego, ujrzała nareszcie dzieci wolności i zjednoczenia po długiej nocy niewoli, która dla wielu tych ziem trwała blisko 150 lat. Brask wolności przyniósł jej żołnierz polski, wkraczając d. 17 stycznia pod sztandarem Orła Białego. Wszakże ten nasz Orzeł Biały, to godło sztandaru, stamtąd jest rodem. Legenda mówi o jakimś gnieździe orłów biało-piórych, znalezionych w miejscu, gdzie zbudowano potem miasto Gniezno, będące przed wiekami stolicą królów z rodu Piasta.

Gniezno, tak samo jak Poznań i starsza od nich Kruszwica, wyzwolił się jeszcze rok temu,

gdy w dzień przyjazdu Paderewskiego wybuchło w Poznańskim powstanie, które obaliło rządy niemieckie w przeważnej części tego kraju. Cały rok tę wyzwoloną częsteczkę Wielkopolski otaczał ciasnem półkolem front bojowy, na którym toczyły się krwawe utarczki z Niemcami. Tylko jedna droga żelazna przez Kalisz łączyła Poznań ze stolicą niepodległej Polski.

Teraz, na skutek traktatu pokojowego podpisanego w Paryżu, obejmujemy w posiadanie nasze resztę tych ziem, przyznanych Polsce, a niegdyś przez Prusy zagrabionych.

Już po raz trzeci w dziejach Polski wojsko nasze odbiera wrogowi te prastarą dzielnicę.

Najprzód — blisko siedemset lat temu zagrabili

je podstępnie Zakon Krzyżacki, wezwany przez księcia Marwieckiego jako sprzymierzeniec. Zbogacił się potem krzywdą polską, zagarniając miasto za miastem i sięgając aż na polskie Pomorze. Sto lat trwały walki, zaczęte zwycięską bitwą króla Łokietka pod Płowcami, uwieńczone triumfem Jagiełły pod Grunwaldem, gdzie złamano potęgę Zakonu, i doprowadzone do ostatecznego wyzwolenia kraju przez Kazimierza Jagiellończyka, który zdobył Toruń, polskie Pomorze i Gdańsk.

Później raz jeszcze—już po rozbiorach, Henryk Dąbrowski, idąc z Napoleonem na czele powstańczej armii Wielkopolskiej, odbierał Prusakom przemocą to, co przemoc wzięła. Dotarł do Gdańska i miasto to zdobywał. Na krótko jednak tylko zabłysnęło nad tym krajem słońce wolności.

Po upadku Napoleona, Toruń, Gdańsk, tak samo jak Poznań i Gniezno, dostały się pod ciężkie jarzmo potomków Krzyżactwa.

Aż dopiero dziś po 105-ciu latach z pieśnią Dąbrowskiego na ustach wkroczyło tam znowu wojsko polskie.

Cudny, słoneczny, niezapomniany był ten dzień niedzielny, w którym lud wylegał na ulice i drogi, by, tłumnie zebrany przy bramach tryumfalnych, obrzucić kwiatami polskie oddziały ułańskie i zwarte szeregi polskiej piechoty!

Zgodnie z umową wojska niemieckie wycofały się o kilka godzin wcześniej.

Wojska polskie weszły do przyznanych nam ziem trzema drogami.

Dywizja pomorska, której wodzem naczelnym jest generał broni J. Haller, podzieliła się na dwie grupy. Jedna, pod wodzą pułkownika Skrzyńskiego,

który rok temu zorganizował w Warszawie ochotników na odsiecz Lwowa, szła od Włocławka przez Aleksandrów po obu brzegach Wisły ku Toruniowi. Po drodze na prawym brzegu zajęła starożytne miasteczka Gołęb, przez Niemców Golubiem zwane, a tylko rzekę Drwęcą oddzielone od Dobrzynia, stolicy ziemi dobrzyńskiej, o którą Piastowie toczyli spo-

ry z Krzyżakami. Na wzgórzu, nad Drwęcą, która niedawno jeszcze stanowiła granicę między pruskim a rosyjskim zaborem, wznoszą się tam wspaniałe ruiny starego zamczyska, niegdyś pono ulubionej siedziby Anny Jagiellonki. Po lewej stronie Wisły zajęła ta grupa Gniewkowo, do niedawna jeszcze leżące na froncie bojowym polsko niemieckim (przez Niemców zwane Argenau). Tu zaczynała się linja frontu północnego, ciągnącego się wzdłuż rzeki Noteci niedaleko od Inowrocławia, dużego miasta, pamiętnego z układów z Krzyżakami, a teraz posiadającego bogate pokłady soli i kąpiele solankowe. Przez cały rok miasto to, dawniej ważna stacja węzłowa na linii kolejowej Warszawa—Toruń—Poznań, było odcięte frontem bojowym od łączności ze światem.

W Gniewkowie nastąpiło tym razem niespodziewane starcie zbrojne z wojskiem niemieckim, z którym spotkano się pono skutkiem pomyłki co do czasu, tak, że wkraczające wojsko polskie jeszcze zastało Niemców. Było to jedyne tego rodzaju wydarzenie, które zamąciło niewzruszony porządek i uroczyste radosny nastrój, towarzyszący zajmowaniu przez wojska polskie ziem ewakuowanych przez Niemców. Ludność wszędzie tłumnie z kwiatami i sztandarami witała żołnierza polskiego. Najuroczystszym i najradośniejszym było jednak powitanie w Toruniu, starej twierdzy nadwiślańskiej, pamiętnej traktatem z Krzyżakami, mocą którego Pomorze polskie wróciło do Polski. Miasto to, pełne starożytnych kościołów i gmachów, przypominających dawne polskie czasy, jest miejscem urodzenia słynnego astronoma Mikołaja Kopernika, którym Polska przed światem się szczyci, a o którego Niemcy, jak o swego, zawsze się upominali; równie zawistni

i chciwi, gdy chodzi o sławę naszych uczonych, czy o bogactwo naszej ziemi. Toruń był polski i zawsze polskim pozostał, choć tam właśnie cesarz Wilhelm przed ćwierć wiekiem wygłosił swą słynną polakożerczą mowę, w której oznajmił, że to miasto „krzyżackie” ma pełnić „straż



rys. Gottlieb Leopold.

„SPIJ KOLEGO W CIEMNYM GROBIE”.



rys. Czechowski Leon.

ODPOCZYNEK.

„nad Wisłą“ podobną do owej „straży nad Renem“, o której głosi narodowa pieśń niemiecka. Odwróciło się jednak koło fortuny—pruska straż cofnąć się musiała i z nad Renu i z nad Wisły.

Wojsko polskie weszło do Torunia, udekorowanego biaro-czerwonymi chorągwiami. Orzeł biały rozwinął swe skrzydła nad twierdzą, którą ongiś Kazimierz Jagiellończyk wydarł z krzyżackich szponów.

Przez wspaniały most na Wiśle kroczyły polskie szeregi, a ludność z szalonym zapalem, z okrzykami „niech żyje!“ witała tych upragnionych gości. Burmistrz miasta p. Bolesław Wolszlegier wręczył pułkownikowi Skrzyńskiemu klucze miasta i twierdzy. We środę dnia 20 stycznia odbyło się uroczyste powitanie generała Hallera, który tu, jako dowódca dywizji pomorskiej, mieć będzie stałą rezydencję, Toruń bowiem stanie się stolicą województwa pomorskiego, obejmującego ziemię polską wzdłuż dolnego brzegu Wisły aż do polskiego wybrzeża morskiego.

Druga grupa dywizji pomorskiej, pod dowództwem generała Pruszyńskiego, szła wschodnim szlakiem wzdłuż dawnej linii granicznej; zajęła Brodnicę i Lidzbark.

Cała droga przemarszu była ustrojona bramami triumfalnymi, Lidzbark był udekorowany flagami narodowymi i iluminowany. W Brodnicy całe miasto było ubrane w chorągwie, zapelnione tłumami, które śpiewem, muzyką i okrzykami na cześć wojska witały wkraczające patrole.

Na Mazowszu pruskiem zajęły wojska polskie Działdowo, pamiętne krwawymi walkami z 1914-go i 1915-go r.

Z Działdowa, przed nadejściem wojsk polskich, Niemcy tłumnie wyjeżdżali. Na lewym brzegu Wisły, w Toruniu i innych miastach, zatrzymywali się spokojnie i znać było z ich postawy, że godzą się z nowym stanem rzeczy.

Z Torunia dywizja pomorska posuwa się dalej wzdłuż Wisły do Grudziądza, ważnej twierdzy, pamiętnej również licznymi walkami, zajmie Tczew, posiadający olbrzymi most kolejowy na Wiśle i leżący już niedaleko od głównego gniazda krzyżackiego, Malborka; dalej pójdzie zachodnim brzegiem Wisły i w stronę Gdańska, zajmie Kościeszyn, główne miasto kaszubskie, i dojdzie aż do Pucka, gdzie zatknie chorągiew narodową nad polskim morzem!

W tę samą niedzielę dnia 17 stycznia trzecia grupa wojsk polskich, armja wielkopolska pod wodzą gen. Dowbor-Muśnickiego, ruszyła na południe od Poznania i zajęła Leszno, gniazdo rodu Leszczyńskich, owego mądrego króla Stanisława, który czczony jest narówni we Francji i Polsce.

Obecnie było tam siedlisko hakatystów, którzy jeszcze na samym końcu wzywali ludność niemiecką do manifestowania przeciw Polakom, święcąc dzień 17-go stycznia, jako dzień żałoby narodowej.

Może obawiali się, że zmieniają się role, że dziś Polacy, będąc górą, oddadzą im piękne za nadobne. Omylili się jednak. Wszystkie odezwy władz polskich, w tym dniu wydane, czy w Lesznie, czy w Toruniu, z największym naciskiem zapewniają, że Polska nikogo ciemnić, na nikim odwetu poszukiwać nie będzie,

To oznajmia również „Odezwa do obywateli ziem Wielkopolskich, Pruskich i Śląskich“, podpisana przez Naczelnika Państwa, prezydenta ministrów i ministra dzielnicy pruskiej. Kończy się ona temi słowy:

Obywatele! W imieniu Najjaśniejszej Rzeczypospolitej witam was wszystkich w myśl starożytnego hasła:

Wolni z wolnymi, równi z równymi.

Dziś wojsko polskie, jako zwiastun zjednoczenia, zatyka sztandar swój z Orłem Białym na ziemiach odzyskanych. Ale nasi żołnierze nie przychodzą do was jako zaborcy i ciemniciele, lecz jako obrońcy i bracia wasi, którzy razem z wami strzedz będą i ziemi i morza polskiego po wsze czasy.

Niech żyje wolna, Niepodległa, Zjednoczona Rzeczpospolita Polska!

Naczelnik Państwa Józef Piłsudski,

Prezydent Ministrów L. Skulski,

Minister dzielnicy pruskiej Z. Seyda.

Warszawa, Belweder d. 14 stycznia 1920 r.

Generał Haller w odezwie swej do żołnierzy mówi między innymi:

Żołnierze! winniście czuć się dumni i szczególnie, że waszym udziałem jest obejmować ten polski kraj, to polskie Pomorze, te Kaszuby, te morze polskie. Jesteśmy Polski ramieniem zbrojnym, a również jej sercem, które miłościwą troską obejmuje dzieci, oderwane od piersi matczynej i tak długo ciemiężone. Ludowi polskiemu, który w pracy znoej i prześladowaniach przetrwał niewolę i zachował ojczystą mowę, składamy żołnierskie: Cześć!

Żołnierze polskiej Rzeczypospolitej, przychodzicie jako wolni do uwolnionych od przemocy, jako bracia do braci umiłowanych i tak długo prześladowanych—niechaj w was lud wita tych braci—tych żołnierzy, z takim utęsknieniem przez tyle pokoleń oczekiwanych, a każdy mieszkaniec tych ziem niechaj w was pozna rycerskiego, szlachetnego żołnierza polskiego, obrońcę wolności i wier-

nego stróża sprawiedliwości i prawej władzy narodu polskiego i jego rządu.

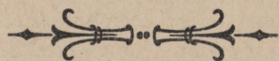
Pomnijcie na odwiecznie polską zasadę, że każdy obywatel państwa równy jest wobec prawa bez względu na narodowość i wyznanie!

Wszyscy tedy w tym pięknym dniu wyzwolenia przypomnieli wojsku i ludności dawne chwały narodowego sztandaru, który nigdy nie wiódł nas na rozbójnicze napady na cudze ziemie, lecz zawsze świętej sprawie wolności służył. Na krwawym polu walk śmiertelnych orzeł nas zawsze zachował swe śnieżne, nieskalane pióra, mężny a prawy, nigdy cudzą krzywdą nie splamiony.

Idą wolne hufce polskie, idą z szumem jego skrzydeł ku polskiemu morzu.

Idą z biegiem Wisły, królowej rzek polskich, od źródła do ujścia — cała ta rzeka nasza będzie, a idą już szósty rok. Tak jest — idą szósty rok. Czyż nie z nad Wisły od stóp Wawelu wyruszyły te pierwsze kompanje strzelców, które 6 sierpnia przeszły rosyjską granicę? Czyż nie szły już wtedy do Legjonów kompanje z Podhala i ze Śląska Cieszyńskiego, z którego Wisła bierze początek?

Z tego to bystrego lecz drobnego strumyka, jakim się sączyły polskie szeregi strzeleckie w kraj polski, dziś wezbrała ta wielka rzeka armji polskiej, która toczy się przez mury Torunia i Grudziądza ku polskiemu morzu, wiążąc z biegiem Wisły dzielnicę srebrną wstęgą, ciągnącą się od Karpat do Bałtyku.



POKŁOSIE ŚMIERCI.

Nad grobem bohaterki.

Niedawne to czasy, a tak dalekie... Niepodległość Polski była tylko hasłem, sztandarem, wokół którego zbierali się wierzący. Była to wiara głęboka, tęsknota niezmierna za swoją glebą ojczystą i tęsknota, która z szlachetnym czynem szła w parze, dając równocześnie ujście świętej nienawiści do wroga...

Toczyła się zacięta walka. Zdala od kraju w podziemiach kuto broń. Walka stwarzała bohaterów. Znało ich częstokroć tylko najbliższe otoczenie i.. szpiegdy nieprzyjacielscy. Nie byli to politycy okrzykami, a skromni ludzie, którzy nic okrom wiary gorącej w ziszczenie się marzeń swym, okrom własnego życia tułaczego nie mieli. I ten dar jedyny a najhojniejszy—życie nieśli w ofierze. Jedną z takich szlachetnych, bohaterskich postaci była Halina Skibniewska.

Z jedyną myślą służenia Ojczyźnie, jej sile zbrojnej, poświęciła się zawodowi siostry miłosierdzia. Na początku wojny europejskiej ukończyła w Krakowie kursy samarytańskie i poszła w pole. Odtąd, po jednej czy drugiej stronie kordonu, trwała do ostatniej chwili na posterunku. Nie zastanawiała się nad politycznym podłożem tych czy innych formacji. Szła wszędzie, gdzie był żołnierz polski, gdzie potrzebowano jej pomocy. A więc, znalazłszy się na terenie b. Rosji, wstąpiła do t. zw. brygady Strzeleckiej, jedynej podówczas polskiej jednostki wojskowej w Rosji. Następnie niosła pomoc rannym i dywizji strzelców polskich, w której zostawiła po sobie najpiękniejsze wspomnienia: w styczniu 1918 r. bolszewicy wymordowali cały personel męski polskiego szpitala polowego we wsi Tichinłcze pod Bobrujskiem; nie bacząc na groźby bolszewików, z narażeniem życia, uchroniła od zbyszczeszczczenia zwłoki żołnierza, odniósłszy je do Bobrujska.

Po zorganizowaniu I korpusu polskiego, tam znowu nie odstępowała walczącego żołnierza; za bohaterskie zachowanie się i wykazanie iście żołnierskiego hartu i wytrwałości odznaczona została t. zw. wstążeczką amarantową, którą dawano za czyny bojowe.

Gdy Niemcy zmusili I korpus do kapitulacji, nie po-

szła po linii najmniejszego oporu, a stanęła znowu w szeregach walczących, tym razem niosąc pomoc żołnierzowi II korpusu gen. Hallera. Po bitwie pod Kaniowem, gdy ostatni ośrodek walki z najazdem zdawał się być rozbitym, nie mogła się Halina Skibniewska pogodzić z bezczynnością. Stanęła do pracy, już nie jako siostra miłosierdzia, lecz jako żołnierz: pełniła niebezpieczną funkcję kurjera komendy werbunkowo-agitacyjnej, przewożąc rozkazy tajne i literaturę agitacyjną. Wreszcie przeszła po likwidacji komendy do 4-ej dywizji strzelców gen. Żeligowskiego, która podówczas walczyła z bolszewikami na Kubani, a zorganizowana została przez wspomnianą komendę. W dywizji gen. Żeligowskiego przechodziła wszystkie koleje żołnierza, marszerując i przyjmując, jako siostra miłosierdzia, udział w walkach dywizji od Kubani do Odesy i stąd pamiętnym pochodem przez Besarabję do Galicji Wschodniej (Stanisławów—Halicz—Jazłowiec—Barszczów).

Gdy, po przepędzeniu Ukraińców na Zbrucz, sztab dywizji stanął w Borszczowie, zastał tam porzucony szpital ukraiński, w którym leżało kilkuset ukraińców, chorych na tyfus plamisty. Był to obraz rozpacz i nędzy; chorzy bez opieki, bez pościeli i jedzenia leżeli na podłogach, w brudzie, którego opisać niepodobna, szerząc w ten sposób tyfus wśród ludności. Z litości, która obowiązuje i względem okrutnego nawet przeciwnika, jak również z konieczności zabezpieczenia ludności przed tym ogniskiem zarazy, personel medyczny dywizji wziął pod opiekę swą szpital. Jak w każdej niebezpiecznej akcji, nieodżałowana Halinka Skibniewska i tu była jedną z pierwszych. Pracowała po całych dniach i nocach, nie szczędząc siebie, zapominając, że ma tylko ludzki organizm. Dokonano w krótkim czasie rzeczy wielkiej: tyfus, szerzący się straszliwie, umiejscowiono, wielu chorych wyzdrowiało. Bezlitośna jednak śmierć zabrała drogą sercu żołnierza dywizji Halinkę. Zapadła na tyfus plamisty, a wycieńczenie, spowodowane nieustanną ciężką pracą, dokonało swego.

Smutna to była chwila dla otoczenia; długo nie niknącym echem prawdziwego żalu odezwała się bolesna ta strata. Ostatnia posługa oddana została ukochanej przez

wszystkich Halince Skibniewskiej tak, jak na to zasłużyła za pełne poświęcenie i miłości iście chrześcijańskiej życie.

Żegnano ją prawdziwą, szczerą łzą żołnierską. „Żegnają cię dziś — mówili jedni — tyfusiarze i malaryki, których tyle w formacjach naszych przez twe dłonie przeszło”. Słowa prawdziwego uwielbienia dla zgasłej postaci bohaterkiej szeptał inni. A oto, jak żegnał ją żołnierz 4 dywizji, który znał koleje życia wojskowego zmarłej:

„...Wielką i słabą była ta latorośl, która później w dywizję 4 strzelców rozrość się miała. Wiatry złe a przemocne czyhały zewsząd i nieraz zdawało się, że poczynania nasze w proch zetną. I niejednemu z nas ręce opadły, a zwątpienie do serc się wkradło, choć serce to tułaczką długą było hartowne. I w tych właśnie chwilach rozpacz, w chwilach rozterki, ciężkich a bolesnych, zjawiłaś się — ty, młoda i silna wiarą przemocną w triumf naszej sprawy, umiłowanie serdecznem formacji naszej, niezmordowaną pracą, czuwaniem niemożnem nad dobrem naszym. Patrząc w jej młode, pełne zapалу oczy, wstyd się robiło niejednemu i niejedna głowa żołnierska pochylała się przed nią w zawstydzeniu wielkiem, że zdrajcy-zwątpieniu przez warty uczucia przekraść się nie dała... Znali ją wszyscy i kochali, bo i ona nas kochała. Nie zapomnimy nigdy, jaką radością i dumą napelniały ją opowiadania ludności o walkach tej naszej „dzikiej” dywizji, o tych obdartych „Żeligowczykach”.

Kochała nas i myśmy ją kochali. Więc smutno, smutno nam...

Czołem, siostrze. Czołem, bohaterko. Cześć ci, Polko-obywatelko...

Śmierć więc zabrała Halinkę Skibniewską w chwili, gdy ziściło się jej marzenie, gdy stanęła na progu Ojczyzny swej, której poświęciła się z całej, niezwykle pięknej i szlachetnej swej duszy... Umarła, lecz żyje wśród nas, którzyśmy widzieli, znali i kochali tę postać. Cześć bohaterce.

M. B.

* * *

W tym samym czasie śmierć zabrała jeszcze dwa młode życia.

Zmarła również w Barszczowie na tyfus plamisty siostra miłosierdzia, Bogumiła Kasprowicz, która pierwsza przyjechała do dywizji na Kubań i do końca trwała na swym posterunku. Pochowana została z honorami wojskowymi na cmentarzu katolickim w Barszczowie obok ś.p. Haliny Skibniewskiej.]

Równocześnie tyfus plamisty pozbawił życia młodego lekarza dywizji D-ra Okuń-Hochsztajna, który niedawno był wstąpił do dywizji, a zdążył już odznaczyć się niezmordowaną pracą.



Z POLSKI I ZE ŚWIATA.

Wybór nowego prezydenta Rzeczypospolitej francuskiej.

W roku bieżącym skończył się okres urzędowania dotychczasowego prezydenta Rzeczypospolitej francuskiej p. Rajmunda Poincare. Przystąpiono więc do nowych wyborów. Prezydenta we Francji wybiera t. zw. Zgromadzenie Narodowe, t. j. połączona Izba Poselska z Senatem. Najsilniejszą wydawała się dotychczas kandydatura prezesa ministrów i ministra wojny p. Jerzego Clemenceau. Spodziewano się powszechnie jego wyboru. Oczekiwania zawiodły. Bardzo znaczną większością głosów wybrano p. Pawła Deschanel'a. marszałka Izby Poselskiej. Przeważało w Zgromadzeniu Narodowym tradycyjne dążenie do wybierania na naczelne stanowisko w państwie ludzi, którzy w życiu politycznym nie zajmowali zbyt zdecydowanego stanowiska. Do upadku kandydatury p. Clemenceau przyczynił się zapewne jego podeszły wiek i zdecydowane stanowisko w wielu sprawach.

P. Paweł Deschanel, literat i publicysta, długoletni przewodniczący Izby Poselskiej, członek Akademii, w ostat-

nich okresach czasu nie brał udziału w czynnym życiu politycznym. Znany jest ze szczerych sympatyj ku Polsce, którym dał wyraz przed kilku tygodniami w liście do jednego z dzienników paryskich.

Wraz z wyborem nowego prezydenta, gabinet Jerzego Clemenceau podał się do dymisji. Nowy prezydent, po porozumieniu się z ustępującym, powierzył przewodnictwo nowego gabinetu p. Millerand.

Samodzielność Armenii.

Przedstawiciele Armeni na konferencji pokojowej w Paryżu otrzymali od Rady Najwyższej rezolucję, przyznającą Armenii samodzielność, narazie bez określenia granic.

Uchodźcy polscy w Rumunji.

Rumuńska rada ministrów ustaliła warunki, na których Rumunja przyjmie prowizorycznie resztki armii Denikina oraz 40000 uchodźców z południa Rosji. Wśród tych uchodźców znajduje się bardzo wielu Polaków. Będą oni przez rząd rumuński odesłani do kraju.

Cena pojedynczego zeszytu „WIARUSA” 1 Mk.

w przedpłacie: miesięcznie 4 mk., kwartalnie 12 mk., rocznie 45 mk.

Adres Redakcji: Sekcja IV Departamentu Naukowo-Szkolnego Min. Spraw. Wojskowych. Zamek. Tel. 147.

Adres Administracji: Główna Księgarnia Wojskowa w Warszawie, Nowy-Świat 69. Tel. 202-19.

Konto P. K. O. 162.

REDAKTOR: DR. WACŁAW TOKARZ.

Druk L. Bilińskiego i W. Maślankiewicza, Warszawa, Nowogrodzka 17.

ŻOŁNIERZ POLSKI

Pismo poświęcone czynowi i doli żołnierza polskiego.

Wychodzi w każdą środę i sobotę.

Prenumerata miesięcznie 2 mk., z przesyłką 2 mk. 30 fen., cena numeru 25 fen.

Redakcja i administracja: Warszawa, Wierzbowa № 9. II piętro.

Prenumeratę przyjmuje również Główna Księgarnia Wojskowa Min. Spr. Wojsk.
w Warszawie, Nowy-Świat № 69, tamże można nabywać pojedyncze numery.

POLSKA FLOTA NAPOWIELTRZNA

Pismo ilustrowane, poświęcone sprawom lotnictwa, aeronautyki i automobilizmu, organ Lotnictwa Polskiego i Polskiego Aeroklubu rozpoczyna z dniem 1 stycznia 1920 roku, drugie półrocze swego istnienia. Pomimo trudności drukarskich i braku papieru wychodzi w znacznie większej objętości, ozdobione nową, artystycznie wykonaną, okładką. Grono najwybitniejszych sił zbiera materiały do polskiego piśmiennictwa lotniczego, służące do licznych i nader ciekawych artykułów, pomieszczonych w P. Fl. N.

Polska Flota Napowietrzna, jako jedyne w Polsce tego rodzaju pismo, wypełnia pierwszorzędne zadania kulturalne

zapoznaje ona

technika z najnowszymi postępami lotnictwa, aeronautyki i automobilizmu tak w warsztacie jak i w biurach konstruktorów;

niefachowca zainteresują artykuły z życia i przygód lotnika, z historii lotniczej oraz szereg widoków z lotu ptaka i różne nowości;

a ucząca się młodzież czerpie swe pierwsze wiadomości o zasadach lotnictwa i samej techniki oraz stale je uzupełnia.

U W A G A: Redakcja i Administracja Polskiej Floty Napowietrznej znajduje się w Poznaniu przy ul. Rzeczypospolitej (Lipowej) № 7, II p. Zeszyt pojedynczy kosztuje mk. 3.50, dla prenumeratorów stałych zeszyt mk. 3.— Skład Główny w Warszawie: Główna Księgarnia Wojskowa M. S. Wojsk., Nowy-Świat № 69. Telefon № 202-19. Konto P. K. O. 162.

GŁÓWNA KSIĘGARNIA WOJSKOWA

MINISTERSTWA SPRAW WOJSKOWYCH

Warszawa, Nowy Świat № 69

(OBOK POMNIKA KOPERNIKA)

TELEFON 202-19. Konto P. K. O. 162

Posiada w wielkim wyborze

Książki z zakresu wojskowości oraz ze wszystkich innych gałęzi wiedzy
w języku polskim i obcych

Urządza i kompletuje czytelnie, biblioteki oficerskie, żołnierskie, szkolne i ludowe.

Ceny ogłoszeń w Wiarusie:

IV-ta str. okładki: $\frac{1}{1}$ Mk. 600, $\frac{1}{2}$ str. Mk. 300, $\frac{1}{4}$ str. Mk. 160, $\frac{1}{8}$ str. Mk. 85.
II i III-cia str. okładki: $\frac{1}{1}$ Mk. 500, $\frac{1}{2}$ str. Mk. 250, $\frac{1}{4}$ str. Mk. 125, $\frac{1}{8}$ str. Mk. 70.

786742/87

„BELLONA”

MIESIĘCZNIK WOJSKOWY

pod redakcją prof. Dr. W. Tokarza i kpt. T. Różyckiego

przedpłata wraz z przesyłką pocztową wynosi

kwartalnie 12 mk.
rocznie 45 mk.

Cena pojedynczego zeszytu 4 mk.

Adres redakcji i administracji: DEPARTAMENT NAUKOWO-SZKOLNY M. S. W. SEKCJA IV
WARSZAWA, ZAMEK.

Adres administracji (skład główny i ekspedycja): Główna Księgarnia Wojskowa M. S. Wojsk.
WARSZAWA, NOWY ŚWIAT 69.

WIEDZA TECHNICZNA

Miesięcznik ilustrowany wojsk technicznych wychodzi w połowie każdego miesiąca w Poznaniu, ul. Działyńskich 7, pod redakcją pulk. J. Skoriny, ppor. W. Hulewicz i ppor. P. Kraczkiewicza. Nakład inspektoratu wojsk technicznych w Poznaniu. Prenumerata kwartalna 11 marek, roczna 40 marek; zeszyt pojedynczy 4 marki. W Warszawie przyjmuje prenumeratę i sprzedaje pojedyncze n-ry Główna Księgarnia Wojskowa Min. Spr. Wojsk. NOWY-ŚWIAT № 69.

FOTOGRAFUJCIE SIĘ!!!

tylko u „**LEONARA**”
21 Nowy-Świat 21.

12 pocztówek retuszowanych Mk. 18
6 „ „ „ 12

Portrety artystycznie wykonane od „ 30

UWAGA! Fotografie do matrykuł i paszportów
można otrzymać na poczekaniu.

Zakład czynny do 8-ej wieczorem.

Jak czytać mapę Królestwa Polskiego i Kresów Wschodnich.

1.100.000. Z 2 wycinkami mapy i 12 rysunkami.

Napisał por. Mieczysław Tasiecki.

Cena Mk. 2.50. — Do nabycia w Główniej Księgarni Wojskowej Minist. Spraw Wojsk. w Warszawie.
Nowy-Świat 69.

„Placówka”

Tygodnik wojskowy, społeczny, naukowy i literacki.

Wychodzi w sobotę.

Redakcja i Administracja we Lwowie, ul. Akademicka 1. 3, II p.

Cena za egzemplarz 2 korony.

Cena pojedynczego zeszytu „WIARUSA” Mk. 1.—

w przedpłacie: miesięcznie 4 mk., kwartalnie 12 mk., rocznie 45 mk.

Adres Redakcji: Sekcja IV Departamentu Naukowo-Szkolnego Min. Spraw Wojskowych, Zamek. Tel. 157.

Adres Administracji: Centralna Księgarnia Wojskowa w Warszawie, Nowy-Świat 69. Tel. 202-19.
Konto P. K. O. 162.

Redaktor: Dr. WACŁAW TOKARZ.

Druk L. Bilńskiego i W. Maślankiewicza, Warszawa, Nowogrodzka 17.